doi: 10.35757/KiS.2026.70.3.9

KULTURA i SPOŁECZEŃSTWO

POLSKA AKADEMIA NAUK
KOMITET SOCJOLOGII
INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH

2026, nr 3

ISSN 0023-5172
e-ISSN 2300-195x

CC BY NC SA

DANIEL WICENTY
Uniwersytet Gdański

SPOŁECZNA WIEDZA I WYOBRAŻENIA O SŁUŻBIE BEZPIECZEŃSTWA — SZKIC BADAWCZY

WSTĘP I CELE ANALIZY

Najpewniej każdy dorosły obywatel PRL wiedział o istnieniu Służby Bezpieczeństwa, umiałby także wskazać budynek miejscowego urzędu spraw wewnętrznych. Dla warszawiaków skojarzenia z Pałacem Mostowskich bądź Rakowiecką były oczywiste. Ta wiedza i topografia władzy częściowo wynikała z realnych doświadczeń Polaków: kontaktu z funkcjonariuszami w sytuacjach błahych (składanie wniosku paszportowego), poważniejszych (rozmowy „ostrzegawczo-wychowawcze") aż po regularne kontakty (donosicielstwo). Hipotetycznie należałoby też przyznać, że większość ludzi na co dzień nie zaprzątała sobie głowy peerelowską tajną policją. SB bowiem — w odróżnieniu od swego poprzednika, Urzędu Bezpieczeństwa — z zasady działała bardziej dyskretnie i raczej poprzez indywidualny przymus niż masową przemoc. Dla niektórych jednak pamięć o UB zlewała się w jedno z wyobrażeniem o SB.

Te strzępki wiedzy, doświadczeń i plotek tworzyły dość efemeryczną, ale trwałą strukturę życia codziennego. A pytania, jakie chcę zadać w tym

Adres do korespondencji: daniel.wicenty@ug.edu.pl, ORCID: 0000-0003-0296-3882

tekście, idą za perspektywą zaproponowaną przez Petera Bergera i Thomasa Luckmanna w *Społecznym tworzeniu rzeczywistości*. Porządek życia społecznego sprowadza się do wiedzy, jaką mają o nim ludzie. Jest to wiedza szeroko rozumiana, tworzona i przekształcana oddolnie. Berger i Luckmann tak ją charakteryzują: „Jest to ostateczna suma tego, «co każdy wie» o porządku społecznym, zestaw aforyzmów, morałów, perełek mądrości w postaci przysłów, wartości i wierzeń, mitów itd." (Berger, Luckmann 2010, s. 97). Jest też to wiedza raczej stwarzająca świat niż go odtwarzająca (Douglas 2012, s. 54). Życie codzienne wpisuję zatem w perspektywę bliską fenomenologii, etnometodologii oraz konstruktywizmowi i traktuję jako samoistny (nie służebny) obszar badań (por. Drozdowski 2019, s. 72–74, 79–80).

Perspektywa Bergera i Luckmanna daje się dobrze uzgodnić z koncepcją *Eigen-Sinn* (samo-woli). Wpisuje się ona w optykę skupioną na życiu codziennym, co umożliwia przeskakiwanie z poziomu doświadczeń jednostek do porządku systemowego. Wydarzenia błahe, z udziałem „zwykłych" ludzi, są traktowane jako przejawy szerszych procesów, zazwyczaj niedostrzeganych lub widzianych fragmentarycznie. *Eigen-Sinn* to także propozycja dialektycznej wizji relacji między rządzącymi i rządzonymi. Z jednej strony mamy do czynienia z oczekiwaniami aktorów władzy wobec podległego społeczeństwa, z drugiej zaś różne formy oporu i dystansowania się wobec systemu przez szeregowych aktorów życia społecznego (zob. Lindenberger 2016; Lüdtke 2018). System władzy może się zatem reprodukować, choć nie jest popierany, a bywa prywatnie demaskowany i krytykowany[1]. Jednocześnie *Eigen-Sinn* dotyczy wszelkich asymetrycznych relacji, przez co odnosi się także do wewnętrznych relacji w aparacie władzy (Lindenberger 2016, s. 181). Teoretycy *Eigen-Sinn* zwracają też

[1] Podobne tezy wyrażane były także przez innych badaczy relacji władzy. James Scott w swoim studium grup podporządkowanych zauważył, że opór często nie jest artykułowany, a jego rozpoznanie wymaga spojrzenia pod powierzchnię życia publicznego. Badacz powinien zatem identyfikować ukryte protokoły (*hidden transcripts*), rozumiane jako formy społeczne, które mają wyraźnie środowiskowy i ekskluzywny charakter — są zrozumiałe i praktykowane w określonych miejscach i w określonych grupach. Aktom mowy (np. żartom z władcy) towarzyszą różne praktyki społeczne (np. kłusownictwo). Ukryte protokoły ukazują także pełną napięcia relację między dominującymi a podporządkowanymi, która jest dynamiczna, nieoczywista i rzadko kreśli jednoznaczne granice między obiema grupami (Scott 1990, s. xii, 14). Ta ostatnia cecha zbliża ją zresztą do koncepcji *Eigen-Sinn*.

uwagę na przemoc: aktualną i fizyczną, ale również tę zapamiętaną oraz wyobrażoną, powodującą strach przez doznaniem cierpienia w przyszłości (Lüdtke 2018, s. 98). Wreszcie podobnie jak u Bergera i Luckmanna tak odczytane relacje (mikro)władzy mogą dotyczyć niepozornych elementów relacji społecznych: domysłów, działań i zaniechań.

Zakładam, że Służba Bezpieczeństwa była obiektywnym faktem dla uczestników życia społecznego o tyle, o ile mieli oni jakąś wiedzę na jej temat, działali opierając się na tej wiedzy, co wtórnie prowadziło do jakichś powtarzalnych form działania. Za Krzysztofem Abriszewskim (2016, s. 195) można by to nazwać obiektywizacjami pierwszego rzędu, najbardziej oczywistym piętrem codzienności. Pytam zatem o wiedzę społeczną dotyczącą relacji władzy, skupioną na peerelowskiej tajnej policji politycznej. W jakiej terminologii była artykułowana? Czy obrastała ona jakimiś rozpoznawalnymi metaforami lub sformułowaniami? Jaka była jej komponenta poznawcza, emocjonalna i moralna? W kontekście jakich sytuacji życia codziennego była wyrażana? Czy i jakie praktyki społeczne wywoływała? I choć tekst ma charakter eksploratorski, nie zarzucam ambicji zmierzenia się ze studium systematycznym. Tu chciałbym przynajmniej naszkicować siatkę problemów teoretycznych oraz wyzwań badawczych, jakie mogą wiązać się z próbą całościowego studium poświęconego wiedzy i wyobrażeniom mieszkańców PRL na temat SB.

ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE I MATERIAŁ EMPIRYCZNY

Prezentowana analiza będzie abstrahowała od dokumentów wytworzonych przez SB. Myślę, że dla uchwycenia wiedzy budującej codzienność istnieją lepsze pokłady empirii. Chodzi mi o te formy, które kategoryzuje się jako dokumenty osobiste, zwłaszcza różnego rodzaju dzienniki i relacje. Dają one wgląd w materię wiedzy społecznej, częściowo także wiedzy milczącej, która nie tworzy systematycznej całości, jest artykułowana nie wprost, oszczędnie lub pozostaje milcząca.

Dzienniki dzięki zredukowanej skali (mikrokosmos autora) pozwalają na uchwycenie unikalnych znaczeń oraz ich kontekstualizację — osadzenie nie tyko w biograficznych trajektoriach, ale i w powtarzalnych sytuacjach, ramach normatywnych i instytucjonalnych. Przy czym ważne jest tu dla mnie spełnienie „paktu diarystycznego", kiedy można z dużym prawdopo-

dobieństwem stwierdzić, że dziennik stanowił wyraz bieżących doświadczeń (Przeperski 2020, s. 248–249). W kontekście proponowanej tu analizy jest to ważne ze względu na pewne cechy dyskursu publicznego w Polsce po 1989 roku poświęconego komunistycznej przeszłości i SB. Dyskurs ten był emocjonalny, polaryzujący i przejawiał cechy rytualnego chaosu. Skupiał się na problemie lustracji, narzucając przy tym ramy wyobrażeń o peerelowskiej tajnej policji oraz zawężając debatę do problemu donosicieli oraz „teczek" SB (Sojak, Wicenty 2007). Dlatego dokumenty osobiste czy memuarystykę wytworzone (przetworzone) po 1989 roku traktuję jako materiał raczej nieprzydatny do analizy.

Zapuszczę trzy sondy, które obejmą przede wszystkim pole twórców oraz polityków. Wpisuję ten wybór w filozofię studium przypadku, w którym wstępny i eksploracyjny charakter podejmowanego tu przedsięwzięcia współgra z typem doboru źródeł skutkującym maksymalną użytecznością informacji (Flyvbjerg 2005, s. 53). Wybrałem zatem (1) dzienniki Andrzeja Kijowskiego, powojennego krytyka literackiego, eseisty i scenarzysty, prowadzone w latach 1955–1985, (2) dzienniki Mieczysława F. Rakowskiego, wieloletniego redaktora naczelnego tygodnika „Polityka", premiera PRL w latach 1988–1989 oraz ostatniego I sekretarza KC PZPR, obejmujące okres 1958–1990 oraz (3) dzienniki Janusza Zabłockiego, polityka i działacza katolickiego, posła na Sejm PRL w latach 1965–1985, dotyczące okresu 1956–1986. Wybrane przeze mnie przypadki z nawiązką realizują warunek jakościowego, bogatego materiału empirycznego[2]. Światy społeczne, w których poruszali się Kijowski, Rakowski i Zabłocki, były przedmiotem oddziaływania SB. Każdy z autorów dzienników miał doświadczenie bezpośrednich kontaktów z tajną policją (w różnej postaci i częstotliwości). Poza tym każdy dziennik z grubsza obejmował czas istnienia Służby Bezpieczeństwa.

Wierność formule dziennika wymaga tu dodatkowego komentarza. Wokół dzienników Andrzeja Kijowskiego nigdy nie pojawiły się zarzuty o łamanie „paktu diarystycznego". Wybór dzienników Mieczysława F. Ra-

[2] Przeanalizowane przeze mnie dzienniki innych postaci z kręgu twórców i naukowców przynoszą pod tym względem bardzo różny wynik. Na przykład intrygujące wydają się dzienniki Jerzego Zawieyskiego, które są niemal pozbawione odniesień do tajnej policji (dwie zdawkowe wzmianki w całym tomie poświęconym latom 1960–1969 — zob. Zawieyski 2012). Do wstępnych, eksploracyjnych celów nie są one jednak przydatne.

kowskiego nie jest pod tym względem oczywisty. Analiza Michała Przeperskiego (2020) pokazała, że Rakowski wielokrotnie poprawiał *post factum* pewne fragmenty. Uznaję jednak prawdopodobieństwo takich praktyk w odniesieniu do treści dotyczących SB za niskie — nie tyle ze względu na uciążliwość systematycznego nadpisywania, ale przede wszystkim ze względu na charakter zdemaskowanych przez Przeperskiego poprawek. Te w dużej mierze dotyczyły politycznej warstwy wydarzeń lub środowiska tygodnika „Polityka". Pozwalało to Rakowskiemu na kreowanie się na racjonalnego polityka, światowca oraz dobrego szefa zespołu. Wydaje się zatem, że fragmenty dotyczące interesujących mnie zagadnień w dużej mierze mogą być wolne od autokreacji i autocenzury[3].

Z kolei z oryginalnością dzienników Zabłockiego jest inny problem. W pierwszym tomie sam autor pisał tak: „Porządkując teraz ten obfity materiał […] starannie dbałem o to, by nie zniekształcić ich oryginalnej treści. Toteż znaleźć może czytelnik niekiedy w moich zapisach informacje i oceny, których zasadność budzić może dzisiaj wątpliwości, ale które tłumaczą się ówczesnym stanem mojej wiedzy. Obejmuje to również niektóre moje opinie polityczne czy personalne, które potem — w świetle pełniejszej wiedzy — czułem się w obowiązku skorygować" (Zabłocki 2008, s. 18). Dla zarysowanych tu celów fragment ten ma problematyczną wymowę, ale nie istnieją już oryginalne zapisy pozwalające zbadać te korekty. Prawdopodobna redakcja *post factum* zapisów dziennika mogła dotyczyć kontaktów Zabłockiego z funkcjonariuszami SB w celu uniknięcia zarzutów o ich agenturalny status z jednej strony[4], z drugiej zaś wytworzenia figury zdystansowanego, makiawelicznego męża stanu. Oba potencjalne wymiary autokreacji mogły pociągać za sobą wykoślawienie obrazu Służby Bezpieczeństwa. Wydaje mi się jednak, że wstępny, eksploracyjny charakter tekstu dopuszcza podejście „z dobrodziejstwem inwentarza". Przemawia za tym częstotliwość, różnorodność i szczegółowość referencji dotyczących SB, a także fakt różnych niespójności wizerunkowych (do których wrócę). Sprawiają one wrażenie dość naturalnych Goffmanowskich przejawów

[3] W przypadku jednego tropu, do którego odniosę się w dalszej części tekstu, skorzystałem z oryginalnych zapisów Rakowskiego dzięki uprzejmości Michała Przeperskiego. Treści w opublikowanych dziennikach okazały się tam w pełni zgodne z oryginalnymi zapisami.

[4] Sprawa ewentualnej współpracy Zabłockiego z SB, jej kategoryzacji, a także jego inwigilacji podjętej przez SB w 1982 roku — zob. Cenckiewicz 2007.

niezdolności do pełnej kontroli nad rolą. Jeśli zatem Zabłocki „pogrywał" z czytelnikiem, to w pewnej mierze nieskutecznie.

PRZYPADEK 1: DZIENNIK TWÓRCY-KRYTYKA

Dzienniki Andrzeja Kijowskiego zawierają dwadzieścia kilka fragmentów odnoszących się bezpośrednio do tajnej policji. Jest to temat poboczny, jednak występujący w każdej opisywanej dekadzie i każdorazowo opatrywany komentarzem. Uwagi Kijowskiego na temat SB są spójne z jego krytycznym, moralnym i wyczulonym na fałsz oglądem świata. Są także koherentne wobec jego inteligenckiej wizji powinności pisarskich: pomocy społeczeństwu, które zazwyczaj jest „ślepe, głupie i nieme" i które potrzebuje spojrzenia przenikającego odrażającą rzeczywistość.

Kijowski w zasadzie nie używał terminów Służba Bezpieczeństwa i Urząd Bezpieczeństwa ani pokrewnych, z incydentalnymi wyjątkami. Posługiwał się raczej określeniami policja, tajna policja, bezpieczeństwo lub MSW.

Na łamach dzienników znajdziemy fragmenty dotyczące kilku bezpośrednich kontaktów Kijowskiego z funkcjonariuszami SB. Jeden z nich miał miejsce w 1963 roku i zaowocował dłuższym opisem: „Na koniec, pochrząkując i ćmiąc nerwowo carmeny, zapytał, czy może do mnie zadzwonić i «porozmawiać». Gdyby pan coś interesującego zauważył…, nas by interesowały różne, powiedzmy, powiedzmy, sposoby ich pracy [tj. zachodnich dyplomatów] etc. Przyznam, że zmieszałem się potwornie. Długą chwilę nie wiedziałem po prostu, co powiedzieć, w końcu powiedziałem, że nie nadaję się do roli informatora. […] Nic groźnego, a przecież miałem przez cały dzień i dotąd jeszcze mam takie uczucie, jakbym się zetknął z jakimś obrzydlistwem; z kurwą np. albo podłością, z czymś lepkim, oślizgłym. Nie przypuszczałem, że zrobi to na mnie takie wrażenie. Najgorsza jest towarzyska gładkość takiej rozmowy i wrażenie, że to on się męczy. Poczułem w obecnej chwili, że byłbym gotów powiedzieć więcej nawet, niż on by chciał, na jakieś dziwnej zasadzie wyniesienia się ponad sprawy, o które pyta" (Kijowski 1998a, s. 191). W 1965 roku po spotkaniu z funkcjonariuszami pisał: „W dzień 7 bm. rozmowa z pp. tajnymi policjantami w kawiarni «Muranów». Ładnie byłoby to opisać, ale mi czegoś wstyd. Nie opisuje się wizyty u prostytutki, ani zaczepki pederasty" (Kijowski 1998a,

s. 203). Opisy te są znamienne dla perspektywy Kijowskiego — bardziej emocjonalnej i moralnej niż analitycznej. Kontakt z SB — przy zachowaniu wewnętrznej integralności — był kosztowny emocjonalnie, wstydliwy i upokarzający nawet wtedy, kiedy nie wiązał się z rolą informatora.

W 1982 roku Kijowski został wezwany do siedziby MSW: „Wczoraj przesłuchanie w sprawie Zdzisława Najdera. Nic poważnego ani nawet trudnego: najgorsze jest wejście do tego gmachu i przebywanie tam. Najgorsza jest świadomość, że taka masa ludzi pracuje przeciw nam, ryje pod nami, wytwarza nicość lub zło" (Kijowski 1999, s. 204). Urząd na Rakowieckiej dla Kijowskiego nie był przykładem kolejnej groteskowej peerelowskiej biurokracji, ale sprawną machiną łamania oporu i dezintegracji społecznej. Dostrzegam tu trzy konteksty. Po pierwsze, mocne wrażenie wywoływał sam budynek — okazała bryła z wieloma skrzydłami, z niezliczoną liczbą pomieszczeń, przejść, schodów i długich korytarzy. Po drugie, od niemal roku trwał stan wojenny. Solidarność została rozbita, tysiące jej członków i sympatyków było internowanych, a nieliczni ukrywający się działacze pozostawali znakiem co najwyżej symbolicznego oporu. Po trzecie, Kijowski dostrzegł wagę społecznych wyobrażeń dla tworzenia się ładu. Podobną myśl wyartykułował tuż po dramatycznych wydarzeniach z grudnia 1970 roku, pisząc, że „bezpieczeństwo" ponownie posłuży się „upiorem agentury i obsesją penetracji" (Kijowski 1998b, s. 94).

Dzienniki Andrzeja Kijowskiego mają jeszcze jeden z rzadka ujawniany, ale wyraźny filtr. Łączył on cielesność funkcjonariuszy władzy z moralną odrazą autora. Kijowski myślał kategoriami anatomicznymi czy wręcz frenologicznymi: ludzie władzy posiadają konkretne twarze i sylwetki[5]. Przy okazji rozmowy z cenzorem w 1958 roku odnotował: „Tępawe, złotowłose, tłustawe Żydzisko z felerem na oku" (Kijowski 1998a, s. 106). Po premierze *Ślubu* Gombrowicza w 1974 roku w Teatrze Dramatycznym w Warszawie napisał: „Obserwowałem jakiegoś typa w loży — klasyczna gęba aparatczyka" (Kijowski 1998b, s. 251). Innym razem po wymuszonym spotkaniu z funkcjonariuszem SB charakteryzował go z niejakim

[5] Podobne, choć rzadsze. tropy znaleźć można w dziennikach Jana Józefa Szczepańskiego. Po rozmowie, na którą został wezwany w 1987 roku, odnotował: „Tym razem nie było pułkownika, tylko młody grubawy major o powierzchowności wiejskiego chłopca" (Szczepański 2017, s. 591).

rozczarowaniem: „Był to zażywny, starszawy pan, w wyglądu bardziej sklepikarz z Chmielnej niż funkcjonariusz policji" (Kijowski 1998a, s. 190). Z kolei w realiach stanu wojennego zaobserwował taką scenkę: „Przystojny funkcjonariusz prowadził za rękę chłopczyka, który w ręce niósł właśnie otrzymany deputat: jakieś słodycze w plastikowej torbie. Za chwilę, po wyjściu na ulicę, zobaczyłem, jak wsiadają do zaparkowanego przed budynkiem samochodu. Ojciec w blue-jeansach, synek w blue-jeansach, wyglądali na najszczęśliwszych i najlepszych wśród nas" (Kijowski 1999, s. 205). Obserwator nie odnalazł tu, co prawda, specyficznej cielesności funkcjonariusza, pozostało mu zatem zdemaskowanie fałszywego *kalos kagathos*. Kijowski, używając takich tropów, był między innymi spadkobiercą dziewiętnastowiecznych powieściopisarzy; podobne zabiegi wystepowały w ówczesnej peerelowskiej literaturze[6].

Wreszcie niektóre wpisy Kijowskiego wskazują, że część wiedzy dotyczącej SB miała charakter tajemnicy poliszynela. Środowisko twórców i dziennikarzy plotkowało o osobach, które powiązane były z MSW: karierowiczów dyskretnie promowanych przez tajną policję lub domniemanych donosicieli (tych Kijowski pogardliwie nazywał „agenciakami"). Takie etykietowanie było zresztą narzędziem różnych gier w polu twórców. Sam Kijowski bywał zresztą ich przedmiotem. Przy pewnej okazji odnotował: „Moja niezawisłość i moje lenistwo zostały wzięte za pychę; tego ludzie nie darowują i domyślili się najgorszych rzeczy — z zemsty. Bardach podobno twierdzi, że jestem osobą dwuznaczną, powiedzmy z MSW" (Kijowski 1998b, s. 249).

PRZYPADEK 2: DZIENNIK PARTYJNEGO POLITYKA

W dziennikach Rakowskiego odnaleźć można około stu sześćdziesięciu różnego rodzaju zapisów poświęconych SB, UB bądź MSW. Nie był to temat pierwszorzędny (jak choćby życie polityczne i towarzyskie oraz redakcja „Polityki"), ale niewątpliwie stanowił ważny element codzienności Rakowskiego. Używał przy tym oficjalnych nazw oraz określenia Rakowiecka, łączącego kilka znaczeń: budynek — siedziba MSW w War-

[6] W operze satyrycznej *Cisi i gęgacze* Andrzeja Szpotańskiego tytułowi „cisi" (funkcjonariusze SB) w swoim hymnie śpiewają, że nie mają już „zakazanych mord".

szawie, organizacja obserwująca wszystko i wszystkich („Rakowiecka nie śpi", „czujne oko Rakowieckiej") oraz aktor sceny politycznej.

Rakowski konsekwentnie dekodował plotki, informacje lub własne doświadczenia z UB i SB, przekładając je na język polityki. Tajna policja nie tylko oferowała instrumentarium sprawczości, ale i strukturalizowała wewnętrzny świat polityczny, dzieląc go na kluczowych decydentów i resztę. Rakowski zresztą sam skrzętnie odnotowywał spotkania z kierownictwem MSW, które rozumiał jako doświadczenie nobilitujące. Znakiem zbliżenia do elity władzy było wejście w obieg dokumentów tworzonych na użytek KC PZPR przez MSW. Tajna policja wywoływała także niepokój, a w takich kontekstach Rakowski sięgał po termin „koła bezpieczniackie". W zasadzie przez całe swoje życie polityczne bał się inwigilacji ze względu na swoją karierę i na pozycję redakcji „Polityki". „Donosiciele i podsłuchy" pojawiły się w kontekście śmierci Henryka Hollanda, po dłuższym pobycie Rakowskiego w USA w 1961 roku (podczas jego nieobecności wizytę w redakcji złożył funkcjonariusz SB), ale też po kontaktach z wysokimi rangą funkcjonariuszami czy po lekturze dokumentów SB. Na przykład jeden z wpisów z 1967 roku brzmiał: „Czytałem fragmenty meldunków MSW o nastrojach w środowiskach intelektualnych i dziennikarskich Warszawy. Jak z nich wynika, są one inwigilowane w sposób nieprawdopodobny" (Rakowski 1999b, s. 70).

Dzienniki zdradzają wyraźną fascynacja Rakowskiego technologią władzy — tajna policja oferowała unikalne narzędzia uprawiania polityki[7]. Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych obserwował rosnące znaczenie środowiska moczarowców, odnotował: „Mają w swoich rękach najbardziej czułe instrumenty władzy: bezpieczeństwo, wywiad i kontrwywiad. Wiadomo, że służą im one do inwigilowania swoich przeciwników (w tej liczbie i mnie), donoszenia na nich władzom partyjnym etc." (Rakowski 1999a, s. 135). Ta fascynacja połączona była z pewnym zmysłem adaptacyjnym. W jednym z wpisów z 1972 roku Rakowski pisał: „Odwiedziłem

[7] Swoją drogą w zapiskach Józefa Tejchmy (2006), pezetpeerowskiego polityka i niemal rówieśnika Rakowskiego, zidentyfikować można zupełnie inną postawę. Widać tam wyraźny dystans, czasem wręcz niechęć do peerelowskiego aparatu policyjnego. Tejchma postrzegał SB jako swoistego metaaktora w polu polityki, zdolnego do narzucania narracji i wyobrażeń o elementach tego pola (ludziach, zdarzeniach itp.), i był wobec tej roli jednoznacznie krytyczny.

wiceministra spraw wewnętrznych, towarzysza Piętka. Na ile się orientuję, facet ma w swojej gestii wszystkie sprawy związane z kontrwywiadem. […] Kiedy wyszedłem z jego gabinetu, pomyślałem, że warto co pewien czas spotykać się z tymi panami. Rozmowa z nimi uświadamia, że czujne oko Rakowieckiej spoczywa na każdym z nas" (Rakowski 2002a, s. 72). Redaktor naczelny „Polityki" czasem komplementował w dziennikach konkretnych funkcjonariuszy, wskazywał ich intelektualne przymioty czy analityczną sprawność. Miał przy tym świadomość, że w relacjach z tajną policją nie jest równoprawnym partnerem, nawet jeśli obracał się w ekskluzywnym obiegu znajomości i informacji. W pierwszych tygodniach stanu wojennego, po jednym ze spotkań Jerzego Urbana z „zaprzyjaźnionymi" funkcjonariuszami SB, Rakowski wskazał: „Jurek [Urban] poinformował mnie, że jego źródła tajemne powiedziały mu nazwisko redaktora «Polityki», który jest informatorem MSW, i podał mi je. Zachowuję to tylko dla siebie, ponieważ: a) nie mam możliwości sprawdzenia, b) wcale nie mam pewności, czy nie podają nazwiska tylko po to, żeby odwrócić uwagę od swojego rzeczywistego informatora" (Rakowski 2004, s. 196).

Rakowski komunistyczny *self-made man* z ambicjami intelektualnymi, przejawiał wyraźną niechęć i wyższościowe lekceważenie na granicy odrazy wobec karierowiczów o niskich kompetencjach spoufalonych z tajną policją, ale też niektórych funkcjonariuszy. W grudniu 1970 roku opisał scenkę z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, kiedy to do obradujących polityków co chwilę podchodzili oficerowie MSW. Rakowski nazwał ich „fajfusami członków BP". W tym samym czasie pisał o „setkach, jeśli nie tysiącach" „kompletnych zer" obsadzających ważne stanowiska z poparciem MSW i „piszących donosiki" (Rakowski 2001, s. 272, 286).

Rakowski jako jedyny łączył działanie SB z przemocą czy wręcz z zagrożeniem śmiercią. W 1978 roku pisał o „nasłanych przez MSW zbirach", którzy wedle krakowskich plotek mieli stać za śmiercią opozycjonisty Stanisława Pyjasa (Rakowski 2002b, s. 285). W podobnym świetle przedstawiał śmierć Grzegorza Przemyka czy Henryka Hollanda[8]. Był też jedy-

[8] Domysły wskazujące na niesamobójczą śmierć Hollanda krążyły w kręgach partyjnych, dlatego w ustach Rakowskiego nie było to zaskakujące. Co innego w przypadku Pyjasa i Przemyka — oba te fragmenty sprawiały wrażenie poprawionych *ex post*. Oba jednak wiernie oddają oryginalne zapisy Rakowskiego!

nym, który odnotował dowcipy o funkcjonariuszach UB i SB. Pod koniec 1959 roku znajdziemy taki: „Nowe kierunki w sztuce: formalizm, represjonizm, ubizm", a w połowie 1961 roku jeszcze jeden: „Co trzeba zrobić, by zostać członkiem Związku Literatów? — Trzeba wydać jedną książkę albo dwóch kolegów" (Rakowski 1998, s. 160, 287). Oba miały posmak inteligencki, oba też mogły być znakiem środowiskowo odreagowanej traumy okresu stalinowskiego, która przecież objęła także środowiska partyjne i weteranów ruchu komunistycznego.

PRZYPADEK 3: DZIENNIK KONCESJONOWANEGO CHADEKA

Janusz Zabłocki łączył role polityka, publicysty i działacza katolickiego, będąc przez to postacią intrygującą nie tyle względu na wieloletnią karierę polityczną, ile raczej fakt, że kariera ta przecinała pola salonów i instytucji oficjalnej władzy, środowisk katolickich oraz Episkopatu Polski. Ważnym elementem biografii Zabłockiego były regularne kontakty z tajną policją, zainicjowane w 1963 roku, a doświadczeniem gruntownie redefiniującym jego relacje z oficjalnym systemem władzy była utrata stanowiska prezesa Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w 1984 roku.

We wszystkich tomach dzienników znalazło się ponad sto dwadzieścia różnych odniesień do tajnej policji. Zabłocki używał określeń oficjalnych takich jak UB, SB i MSW. Przez krótki czas posługiwał się terminem „firma", przejmując go od samych funkcjonariuszy. Nazywał ich swoimi rozmówcami lub interlokutorami, często określając poprzez stopień, imię i nazwisko. Co ciekawe, Zabłocki znał prawdziwe nazwiska funkcjonariuszy. Był zresztą na tę kwestię wyczulony. Na przykład w 1976 roku odnotował, że kontaktował się z nim niejaki mjr Czajęcki: „[…] cóż to za klasyczny przykład sztucznie wymyślonego nazwiska — zupełnie jak u Mniszkówny" (Zabłocki 2013a, s. 27). Język Zabłockiego był rzeczowy, pozbawiony kolokwializmów i komponentów emocjonalnych, co było zresztą elementem autokreacji na chłodnego męża stanu, oddanego misji i z wyboru uwikłanego w kontakt z tajną policją. Kontakt ten definiował jako grę, „czystej wody makiawelizm" (Zabłocki 2011, s. 677), w której dało się zidentyfikować także Miłoszowskiego ketmana. Zabłocki jedynie wyjątkowo wchodził w narrację emocjonalną, posługując się między innymi terminem „wtyczka", który w jego słowniku miał nieledwie wulgarną wymowę.

Zabłocki ze względu na regularne kontakty z funkcjonariuszami SB próbował na własny użytek tworzyć ich typy. W marcu 1965 roku zapisał przebieg spotkania z płk. Marianem Janicem, szefem gabinetu Mieczysława Moczara, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych: „Janic robi dobre wrażenie. Nie ma w sobie nic z policyjnego aparatczyka ani watażki. Ma powierzchowność raczej starego robotnika, samouka mądrego doświadczeniem życiowym i ludzką postawą wobec drugiego człowieka" (Zabłocki 2008, s. 614). Kiedy w 1983 roku miał sposobność spotkać się kilkukrotnie z ówczesnym kierownictwem MSW i SB, Kiszczak zrobił na nim wrażenie „odprężonego i wypoczętego", z kolei generał Ciastoń „[…] robił wrażenie raczej odpychające: indywiduum ponure i smutne, wyciągnięte na baczność i niezgrabne", a płk Zenon Płatek zachowywał się jak „typowy biurokrata" (Zabłocki 2013b, s. 159). Stosunkowo najwięcej tego rodzaju obserwacji poświęcił płk. Edwardowi Jankiewiczowi (ponad 10 lat regularnych kontaktów). Myślę, że ich analiza pomoże uchwycić pewną ogólną jakość w strukturyzowaniu doświadczeń z SB. W roku 1967 Zabłocki pisał: „[…] obaj moi rozmówcy — dawny i nowy — dość zasadniczo się różnią typem osobowości. A także formatem intelektualnym. Znalazło to odbicie już w samym przebiegu ich rozmowy, podczas której w każdej niemal najbardziej drobiazgowej sprawie byli odmiennego zdania. Ogólnie mogłem odnieść wrażenie, że w porównaniu z Wawrzyniewiczem, który był typem gadatliwego brata łaty, pozbawionego własnych poglądów fanfarona i efekciarza, Jankiewicz jest od niego bez porównania poważniejszy i głębszy w sądach" (Zabłocki 2011, s. 230). Po którymś z pierwszych spotkań funkcjonariusz wyznał mu, że praca w SB deformuje osobowość człowieka i że on sam oddaje się buddyjskim praktykom wyciszenia i oczyszczenia. Zabłocki był tym wyznaniem tyleż poruszony, co i sceptyczny wobec niego (Zabłocki 2011, s. 231). W 1980 roku Zabłocki został poinformowany, że płk Jankiewicz zmarł (wiedział o jego poważnej chorobie). Napisał wtedy: „Wyraziłem zaskoczenie jego nieoczekiwaną śmiercią i moje współczucie. Zdobyłem się też na parę słów pozytywnych o zmarłym i jego sylwetce. «Tak, to był dobry pracownik» — wycedził Straszewski. I tylko tyle. Czy to normalna oschłość w tego rodzaju służbie, gdzie obowiązuje wyłącznie bezwzględna podległość przełożonemu, a wszelkie osobiste relacje poziome między wykonawcami, a tym bardziej każda między nimi więź przyjaźni, uchodzić muszą ze swej istotny za zbędne" (Zabłocki 2013b, s. 563).

Tych kilka zapisów wraz z innymi sylwetkami funkcjonariuszy wskazuje, że Zabłocki kategoryzował swoich rozmówców głównie wedle klucza kontakt oficjalny vs. nieformalny. Pierwszy najczęściej pociągał za sobą negatywny stosunek Zabłockiego (oraz nieudany rytuał, by odwołać się do koncepcji Randalla Collinsa). Drugi z kolei uruchamiany był w sytuacji rozpoznanego podobieństwa — cechy charakteru, formatu intelektualnego, otwarcia na jakkolwiek rozumianą duchowość. Zabłocki widział zatem w funkcjonariuszach bądź to biurokratycznych wykonawców pewnej roli, bądź intrygujących ludzi. Wydaje się to sensowną regułą porządkującą codzienność, ale jego kontakty nie były zwykłymi interakcjami społecznymi. Modelowo były one niesymetryczne (zob. Wicenty 2024). Zabłocki znał, co prawda, prawdziwe nazwiska funkcjonariuszy, ich stopień i przybliżone miejsce w strukturze organizacyjnej SB, co już było unikalne. Jednak w tej grze to nie on posiadał przewagę, łatwo wychodził z roli i tracił dystans. Świadczy o tym między innymi stosowanie niespójnych reguł nieistotności — jeśli Zabłocki grał z SB, to wszystkie kontakty z jej pracownikami powinien traktować jako kontakty z przedstawicielami groźnej instytucji. Z tego punktu widzenia cechy osobowościowe i emocjonalne, różnice w statusach społecznych między nim a funkcjonariuszami — na te Zabłocki jako inteligent był uwrażliwiony — były względnie nieistotne.

Zwrócę tu jeszcze uwagę na dwa inne ważne wątki obecne w dziennikach. Zabłocki, podobnie jak Kijowski i (zwłaszcza) Rakowski, wyczulony był na kwestię możliwej inwigilacji. Kilkukrotnie opisywał swoje praktyki unikania podsłuchu jako naturalne działania. Pisał na przykład o spotkaniu posłów koła Znak w willi jednego z nich: „[…] rozsiadamy się na krzesłach na trawie w cieniu słynnego «stuletniego» świerku. Tu na pewno nie ma podsłuchu" (Zabłocki 2011, s. 82). W innym zaś miejscu napomknął o spotkaniach z Konstantym Łubieńskim: „Mówiliśmy o tym podczas kilku spotkań, odbywanych z jego inicjatywy minionego lata na ławeczce parku Ujazdowskiego, poza zasięgiem jakiegokolwiek podsłuchu" (Zabłocki 2011, s. 963). Nadzwyczajna ostrożność towarzyszyła też pisaniu dziennika, ostatecznie przeradzając się w stałe zachowanie: „Ta nieukrywana powściągliwość w kontaktach telefonicznych, to wymowne wskazywanie na żyrandol, gdy rozmowa zaczynała schodzić na niebezpieczne tory, to celowe odkładanie niektórych tematów na przechadzkę na świeżym powietrzu — z czasem wszystko to stało się w naszych zwyczajach czymś

naturalnym i powszechnie przyjętym, co odróżnia nas od ludzi Zachodu" (Zabłocki 2013b, s. 34).

Podejrzliwość jako stały filtr rzeczywistości stała się dominującą perspektywą ostatniego tomu dzienników. Zabłocki został pozbawiony stanowiska prezesa i członkostwa w Polskim Związku Katolicko-Społecznym w 1984 roku wskutek działań SB, a już w stanie wojennym tajna policja rozpoczęła systematyczną jego inwigilację. Częstotliwość plotek w rodzaju „to może być wtyczka SB" czy „ten człowiek to miejscowy ubek" wzrosła w jego dzienniku znacząco, a treści zaczęły obrastać wyraźnie emocjonalnym komentarzem. W Zabłockim narastała złość i irytacja, także z uwagi na fakt, że różnego rodzaju kontakty z tajną policją zaczęły być praktykowane przez innych działaczy PZKS. W kwietniu 1982 roku zapisał w dzienniku: „W rozmowach z naszymi działaczami, którzy następnie przekazywali mi ich treść, funkcjonariusze SB dawali poznać, iż reprezentowana przeze mnie linia budzi u władz niepokój i nieufność. Proponowali też naszym działaczom różne formy kontaktu i współpracy poza moją wiedzą, niekiedy nawet wprost i bez niedomówień żądając opowiedzenia się przeciw mnie w kierownictwie PZKS. Ten nacisk, stosowany w szerokim zakresie, nie mógł być przeze mnie zlekceważony. Kierowany był on często wobec młodszych, niedoświadczonych działaczy, którzy nie byli jeszcze wypróbowani i których odporność na podobne naciski nie była mi znana" (Zabłocki 2013a, s. 46–47). Z punktu widzenia mechanizmów wiedzotwórczych środowisko PZKS jawi się jako takie, które przynajmniej częściowo dzieliło się doświadczeniami kontaktów z tajną policją. Jeśli jednak, jak zarazem wskazuje zapis Zabłockiego, PZKS było organizacją hierarchiczno-paternalistyczną, to jak w praktyce działała owa zasada dzielenia się wiedzą? Czy było tak, że szeregowi działacze PZKS opowiadali Zabłockiemu o swoich kontaktach z SB, ale Zabłocki nie dzielił się swoimi doświadczeniami wewnątrz PZKS z nikim lub niemal nikim? To ważna okoliczność: skuteczność formowania się wiedzy, jej upowszechniania i reprodukowania jest inna w warunkach hierarchicznych, a inna we względnie „demokratycznych".

OBSERWACJE, KONKLUZJE I POSTULATY BADAWCZE

Zidentyfikowane przeze mnie sposoby opisywania i kategoryzowania peerelowskiej tajnej policji były osadzone w poczuciu oczywistości, a po-

wtarzalnym elementem wiedzy milczącej opisanych tu postaci była reguła ostrożności wobec osób, miejsc i sytuacji oraz towarzyszące im praktyki. Te jednostkowe zasoby wiedzy potocznej były jednak dość płytko zakorzenione. Proces ich ewentualnej instytucjonalizacji wymagał skutecznej komunikacji (Berger, Luckmann 2010, s. 81, 83, 102). Istniały tu pewne oczywiste bariery — doświadczenia związane z SB były zbyt rzadkie, zbyt niejednoznaczne lub zbyt wstydliwe, by dały się skutecznie komunikować (i przerabiać na żarty?). Być może były także artykułowane w niesprzyjającym dla kumulacji wiedzy otoczeniu społecznym.

Systematyczne studium wiedzy o SB powinno zmierzać do zidentyfikowania wszystkich tych środowisk, w których miały miejsce choćby wstępne procesy instytucjonalizacji takiej wiedzy. Opozycja polityczna oraz duchowni Kościoła katolickiego byłyby tu dość oczywistymi typami (choć skrajnie odmiennymi). Warto od razu zauważyć, że środowiska opozycjonistów utrwaliły i zobiektywizowały rozproszoną wiedzę, opracowując poradniki postępowania wobec tajnej policji: broszurę *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa, czyli poradnik życia społecznego w PRL* z 1977 roku oraz *Mały konspirator* z 1983 roku. Oba te materiały były szeroko kolportowane, wielokrotnie przedrukowywane i kopiowane. W języku Bergera i Luckmanna wykraczały poza proste typizacje, choć nie dały impulsu do stworzenia nowej całościowej perspektywy życia społecznego, wiążącej typy i schematy doświadczeń (zob. Zemło 2003, s. 25). Bariery dla tych bardziej zaawansowanych form instytucjonalizacji są identyfikowalne w treściach *Konspiry*, zbioru relacji dokumentujących doświadczenia przywódców Solidarności w warunkach stanu wojennego. Tak rozmówcy, jak i autorzy *Konspiry* byli w zasadzie w sytuacji podwójnej konspiracji — tej wiążącej się z działaniami podziemia opozycyjnego, jak i tej związanej z tworzeniem książki. Rola konspiratora była totalizująca, nie pozostawiała miejsca na życie rodzinne i zwykłe prywatne znajomości, wywoływała izolację społeczną i wymywała zaufanie między działaczami podziemia (zob. Łopiński, Moskit, Wilk 1985).

Studium takie powinno także uwzględnić środowiska, których codzienność toczyła się poza życiem publicznym. Istnieje tu pewne wyzwanie metodologiczne i badawcze. Wiedza i wyobrażenia elit są łatwe do rekonstrukcji — elity (zwłaszcza inteligenckie) miały w zwyczaju pisanie pamiętników i dzienników. Poza elitami doświadczenia życiowe wyraża-

ne i utrwalane są inaczej. Swego czasu Izabella Bukraba-Rylska, pisząc o metodologii dokumentów osobistych, wskazała na kultury wysokiego kontekstu, w których kwestie oczywiste lub intymne nie są artykułowane. Przykładem może być tradycyjna „milcząca i skryta" kultura chłopska (Bukraba-Rylska 2022, s. 14–15, 31). Z kolei Harry Collins (2010, s. 91) w swoim studium wiedzy milczącej zauważa fenomen wiedzy celowo ukrywanej. Rysuje się tu zatem konieczność wypracowania nowych ścieżek badawczych, dla których inspiracją może być paradygmat poszlakowy Carlo Ginzburga (2006). Badacz ten proponuje skupić się na pozornie drugorzędnych cechach zjawisk oraz rozumowaniu od obserwowalnych śladów do przyczyn. Takie ślady pozostawiają na przykład dowcipy, powiedzenia, różne zwyczaje językowe oraz normy związane z donosicielstwem. Zwrócę tu uwagę, że język polski oferuje słownikowe bogactwo synonimów i wyrazów bliskoznacznych wobec terminu „donosiciel", a także że w PRL istniały wyraźne oceny moralne donosicielstwa (Kiciński 2018, s. 232–236).

Zaproponowane tu trzy mikrostudia bazowały na dziennikach mężczyzn. Systematyczne studium wiedzy i wyobrażeń o tajnej policji powinno też uwzględnić perspektywę kobiet — zarówno tych występujących w roli aktorów politycznych, tych, które były towarzyszkami życia takich postaci (w tym żon funkcjonariuszy), jak i zwykłych kobiet. Skądinąd wiadomo, że życie codzienne kobiet było inaczej ustrukturyzowane niż życie mężczyzn, a ich specyficzne opiekuńcze role mogły wiązać się z unikalnymi praktykami socjalizowania lub też tworzenia „kręgu rodzinnego" odseparowanego od życia publicznego (Brzostek 2025). Mary Douglas w książce *Jak myślą instytucje* zauważyła: „Instytucje tworzą strefy cienia, gdzie niczego nie można dostrzec i nie zadaje się żadnych pytań" (Douglas 2012, s. 76). Gra między owymi strefami cienia a praktykami separacji światów społecznych jawi się tu jako istotny element łączący wiedzę z wytwarzaniem życia społecznego.

Wszystkie trzy studia przypadku ujawniły pewne aspekty myślenia paranoicznego — wyobrażenia wszechmocy i wszechobecności tajnej policji. Modelowo byłyby one wariacją mechanizmu panoptykonowego — każdy obywatel jako swoista wieża strażnicza skrycie obserwuje życie społeczne[9]. Zarazem wszystkie *case studies* wskazywałyby, że Służba Bezpie-

[9] Por. koncepcja regulacji przez infiltrację Marii Łoś i Andrzeja Zybertowicza (2000, s. 47––52).

czeństwa świadomie próbowała tworzyć i podtrzymywać ten wizerunek. W przypadku decydentów politycznych kluczowy był obieg dokumentów, selektywny dostęp do informacji dla starannie dobranych osób oraz wytwarzanie Simmlowskiej „aury tajemnicy" wprzęganej w relacje władzy (Tokarzewska 2008, s. 79–80; Wicenty 2024, s. 185–188). W kontekście oddziaływania masowego należałoby się przyjrzeć oficjalnemu dyskursowi medialnemu, zwłaszcza w tych momentach, kiedy tajna policja wypływała na powierzchnię życia publicznego. Na przykład w dziennikach Rakowskiego wspomniany był kpt. Andrzej Czechowicz, który jako oficer wywiadu SB infiltrował Radio Wolna Europa. Po jego powrocie do PRL zorganizowano ogólnopolską trasę promocyjną funkcjonariusza pozującego na prawdziwego Hansa Klossa. Sądzę także, że analiza myślenia paranoicznego powinna uwzględnić wcześniejsze doświadczenia polskiego społeczeństwa, tak z czasów drugiej wojny światowej (gestapo i NKWD), jak i lat powojennych (UB).

W analizowanych dziennikach dominowały emocjonalne i moralne ujęcia; jest to zrozumiałe jako składnik inteligenckiej wizji świata, ale także jako wyraz samoobrony językowej (Wierzbicka 1990). Moralne oburzenie widać u Kijowskiego, ale także u Rakowskiego. Można je odczytać, idąc za pewnymi propozycjami Mary Douglas. Moralne oburzenie jest pochodną mechanizmu przywracania porządku: obiekty identyfikowane jako anomalie wywołują odruch walki z chaosem i przywracania granic. Jest to zarazem sytuacja, w której zasady moralne zaczynają się mieszać z regułami czystości. Obok moralnego oburzenia pojawia wstręt i odraza. Przy czym napięcie wywołane chaosem byłoby tu trudne (niemożliwe?) do usunięcia. Oczyszczenie zakłada bowiem możność rozpoznania niepasującego elementu, przykładowo — sprawcy zabronionego czynu (zob. Douglas 2007, s. 163–171). Tymczasem w świecie, w którym istnieją tajni współpracownicy, nic nie jest takie, jak się zdaje. Wznoszenie „muru cnót" jawi się jako bezsensowne. Donosiciele mogą być tuż obok nas, zdrajcami mogą być koledzy, dzieci i małżonkowie.

BIBLIOGRAFIA

Abriszewski Krzysztof, 2016, *My jako podmioty społecznie konstruowanej wiedzy. Reinterpretacje i uzupełnienia fenomenologii społecznej Petera Bergera i Thomasa Luckmanna*, „Filozofia i Nauka. Studia Filozoficzne i Interdyscyplinarne", 4, s. 191–215.

Berger Peter, Luckmann Thomas, 2010, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. Józef Niżnik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Brzostek Błażej, 2025, *Życie codzienne kobiet w PRL*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Bukraba-Rylska Izabella, 2022, *Dokumenty osobiste a doświadczenia migracji. Refleksje metodologiczne*, „Archiwum Emigracji", 29, s. 11–34.

Cenckiewicz Sławomir, 2007, *„Endekoesbecja". Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982–1986*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989", 1, s. 343–456.

Collins Harry, 2010, *Tacit and Explicit Knowledge*, University of Chicago Press, Chicago.

Douglas Mary, 2007, *Czystość i zmaza*, tłum. Marta Bucholc, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Douglas Mary, 2012, *Jak myślą instytucje*, tłum. Olga Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Drozdowski Rafał, 2019, *Wokół społecznych badań nad codziennością. Socjologia codzienności jako krytyka socjologiczna*, w: Marta Zawodna-Stephan (red.), *Życie codzienne (w) Archiwum*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.

Flyvbjerg Bent, 2005, *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*, „Studia Socjologiczne", 2, s. 42–69.

Ginzburg Carlo, 2006, *Tropy: korzenie paradygmatu poszlakowego*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce", 39, s. 8–65.

Kiciński Krzysztof, 2018, *„Sygnalista" w państwie prawa — spojrzenie z perspektywy socjologii moralności*, w: Jolanta Arcimowicz, Mariola Bieńko, Beata Łaciak (red.), *Skarżypyty, donosiciele, sygnaliści? Studium socjologiczno-prawne*, ISNS UW Warszawa.

Kijowski Andrzej, 1998a, *Dziennik 1955–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Kijowski Andrzej, 1998b, *Dziennik 1970–1977*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Kijowski Andrzej, 1999, *Dziennik 1978–1985*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Lindenberger Thomas, 2016, *Eigen-Sinn — władza i brak oporu*, „Stan Rzeczy", 1, s. 167–189.

Lüdtke Alf, 2018, *Władza jako praktyka społeczna*, w: Alf Lüdtke (wybór i oprac.), *Eigen-Sinn. Życie codzienne, podmiotowość i sprawowanie władzy w XX wieku*, tłum. Antoni Górny, Kornelia Kończal, Mirosława Zielińska, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań.

Łopiński Maciej, Moskit Marcin [właśc. Zbigniew Gach], Wilk Mariusz, 1985, *Konspira: rzecz o podziemnej Solidarności*, Editions Spotkania, Paryż.

Łoś Maria, Zybertowicz Andrzej, 2000, *Privatizing the Police-State. The Case of Poland*, Routledge, New York–London.

Przeperski Michał, 2020, *Anatomia kreacji. Przypadek* Dzienników politycznych *Mieczysława F. Rakowskiego*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały", t. XVII.

Rakowski Mieczysław F., 1998, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Iskry, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F., 1999a, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Iskry, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F., 1999b, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Iskry, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F., 2001, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Iskry, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F., 2002a, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, Iskry, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F., 2002b, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Iskry, Warszawa.

Rakowski Mieczysław F., 2004, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Iskry, Warszawa.

Scott James C., 1990, *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcripts*, Yale University Press, New Haven–London.

Sojak Radosław, Wicenty Daniel, 2007, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Szczepański Jan Józef, 2017, *Dziennik*, t. V 1981–1989, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.

Tejchma Józef, 2006, *Odszedł Gomułka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.

Tokarzewska Monika, 2008, *Georg Simmel o tajemnicy*, „Studia Socjologiczne", 2, s. 65–90.

Wicenty Daniel, 2024, *Tajna współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa: szkic teoretyczny*, „Przegląd Socjologiczny", 73(3), s. 175–201.

Wierzbicka Anna, 1990, *Język antytotalitarny w Polsce. O pewnych mechanizmach samoobrony językowej*, „Teksty Drugie", nr 4.

Zabłocki Janusz, 2008, *Dzienniki 1956–1965*, IPN, Warszawa.

Zabłocki Janusz, 2011, *Dzienniki 1965–1975*, IPN, Warszawa.

Zabłocki Janusz, 2013a, *Dzienniki 1976–1986*, cz. 1 1976–1981, IPN, Warszawa.

Zabłocki Janusz, 2013b, *Dzienniki 1976–1986*, cz. 2 1982–1986, IPN, Warszawa.

Zawieyski Jerzy, 2012, *Dzienniki, t. II. Wybór z lat 1960–1969*, Karta, IPN, Warszawa.

Zemło Mariusz, 2003, *Świadomość potoczna w ujęciu Petera Bergera i Thomasa Luckmanna*, „Roczniki Nauk Społecznych", 31(1), s. 21–36.

Abstrakt

Autor podejmuje problem oddolnie tworzonej wiedzy dotyczącej peerelowskiej tajnej policji: stosowanych kategorii i przekonań o systemie władzy, sytuacji, w których wiedza ta była artykułowana, reprodukowana i aplikowana w życiu codziennym. Od strony teoretycznej wykorzystuje podejście Petera Bergera i Thomasa Luckmanna, w którym szeroko rozumiana wiedza (informacje, plotki, wyobrażenia) traktowana jest jako kluczowe tworzywo codzienności. Nawiązuje również do koncepcji *Eigen-Sinn* wpisującej doświadczanie codzienności w niesymetryczne relacje władzy. Od strony badawczej tekst zawiera analizę treści trzech dzienników prowadzonych przez Andrzeja Kijowskiego, Mieczysława Rakowskiego i Janusza Zabłockiego w trybie studium przypadku, co pozwoliło wskazać dominację ujęć moralnych i emocjonalnych, elementy myślenia paranoicznego oraz płytką instytucjonalizację wiedzy o SB.

słowa kluczowe: Służba Bezpieczeństwa, życie codzienne w PRL, wiedza i wyobrażenia o tajnej policji

SOCIAL KNOWLEDGE AND PERCEPTIONS OF THE SECURITY SERVICE: A RESEARCH SKETCH

Daniel Wicenty
(University of Gdańsk)

Abstract

The article addresses the problem of bottom-up knowledge of the secret police in communist Poland, including the categories used and convictions regarding the system of power, and situations in which such knowledge was articulated, reproduced and applied in everyday life. In terms of theory, the paper takes Peter Berger and Thomas Luckmann's approach, focusing on broadly understood knowledge (information, gossip, perceptions) as a key fabric of everyday life. It also refers to the *Eigen-Sinn* concept, which situates the experience of everyday life within asymmetrical power relations. The research was based on a case-study content analysis of three diaries written by Andrzej Kijowski, Mieczysław Rakowski and Janusz Zabłocki. The analysis revealed the predominance of moral and emotional perspectives, elements of paranoid thinking and the limited institutionalization of knowledge about the Security Service (SB).

keywords: Security Service, everyday life in the Polish People's Republic, social knowledge and perceptions of the secret police